Rok III. Kraków, 15 czerwca 1900 r. Nr. 12.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Dałabyś spokój moja kochana, tej grze w totalizatora. Ja tylko raz sprobowałem i odrazu przegrałem!

— Nic dziwnego mój drogi — ja o tem wiem oddawna, żeś ty fuszer!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 11 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 czerwca 1900 artykuły pod tytułem: I. „Zadowolona“ str. 2 łam 2. II. „Myśl“ str. 3. łam 1. III. „Prawdziwa prawda“ str. 4 łam 3. IV. „Daremnie“ od „Daremnie panie“ do „podpada“ str. 5 łam 1. V. „Kujawinki majowe“ od „Grywał“ do „rtęci“ str. 5 łam 3. VI. „Pragnienie“ str. 11 łam 3. VII. „Damy“ str. 11 łam 3. VIII. „Nie chce być podlotkiem“ od „To się“ do końca zawierają znamiona występku z § 516 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych autor przedstawia czyny sprośne w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 2 czerwca 1900 r. *Morelowski.*

Pierwsza pomoc.

Chłop przywozi małe dziecko do miasteczka i zjawia się z niem na ręku u lekarza:

— Proszę wielmożnego konsyliarza, oto moja baba upuściła dzieciaka i głowę mu rozbiła.

— Cóżeście na razie zrobili?

— A no huknąłem babę w pysk ze trzy razy i tyla.

Natrętny współpasażer.

(We wagonie).

A. — Czy wolno wiedzieć dokąd pan jedzie?

B. (niemając ochoty wejść z nim w rozmowę milczy).

A. (zniecierpliwiony.) — Czy pan niemy?

B. — Nawet głuchoniemy.

USPOKOIŁ GO.

Gospodarz: Kto tam do dyabła tak hałaśliwie do drzwi się dobija? Wszak godzina pierwsza po północy. — Co panu potrzeba?

Złodziej: O! stokrotnie przepraszam, byłem pewnym, że nikogo w domu niema

Deska ocalenia.

— Olesiu, jesteśmy zrujnowani. Zabrnąłem tak w długi u Salomona, że ino patrzeć, jak zabierze wieś.

— Niech się papa nie martwi Niech zabierze — to potem będzie musiał oddać.

— A to dlaczego?

— Bo się żenię z jego córką.

PÓŁ-PRAWDY.

Pan hrabia Tarnowski przygotowując się przed jubileuszem do roli królika krakowskiego, jako mąż przewidujący, obawiał się zamachu na swą monarszą osobę, dlatego też uznał za stosowne urządzić przy sobie tajną straż honorową. Ogłoszono potajemnie konkurs, żądając od kandydatów na *„tiełochramitieli“* wyraźnych dowodów odwagi.

Na kilka dni przed uroczystościami, kiedy p. hrabia spacerując po ogrodzie uczył się biegle czytać po łacinie, zjawił się przed nim elegancki żydek à la Mendelsburg i złożywszy ukłon nowiutkim cylindrem, oświadczył chęć należenia do straży honorowej.

Pan hrabia popatrzył się, nadął, uśmiechnął i nagłym ruchem ręki obejmując pistolet strzelił do żydka, dziurawiąc mu kapelusz.

Żydek zbladł, ale stał jak wryty w ziemię.

— Widzę, żeś pan odważny — rzekł hr. Tarnowski — biorę więc pana do mojej tajnej straży. Tymczasem muszę panu zwrócić cenę kapelusza. To mówiąc wyjął 10 złr. i wręczył je żydkowi.

— Przepraszam pana hrabiego — odparł żydek — to za cylinder, a gdzie odszkodowanie za... spodnie?

— Jakto?

— No, bo jak pan hrabia strzelał, to ja sobi spodnie... powalałem.

Hrabia dał jeszcze piątkę, ale »odważnemu« strażnikowi udzielił natychmiastowej dymisyi.

Od Redakcyi.

Z bieżącym numerem ukończyliśmy już drugi kwartał. Rozpoczyna się nowy kwartał, za który notabene trzeba zapłacić i to gotówką. Każdy z P. T. prenumeratorów, któremu się prenumerata już skończyła, znajdzie w swoim numerze już gotowy przekaz, którym należy pieniądze przesłać. Kto zatem chce uniknąć przerwy w odbieraniu naszego pisma, zechce jaknajrychlej nadesłać przedpłatę, a która jest jak barszcz tanią, bo wynosi na kwartał już z przesyłką pocztową, zaledwie 2 marne korony.

Do Wielmożnego Pana

J. A. Seferowicza

Radcy Dworu i Dyrektora poczt i telegrafów.

Panie Radco!

Nie mogąc sobie w żaden sposób poradzić z podwładnymi Panu urzędami, odzywamy się publicznie po raz czwarty, nie licząc w to zażaleń i próśb osobistych.

Nic nie pomogło — jak nam ginęły egzemplarze, tak giną i nadal. Nie chcemy nazywać po imieniu (a jakby należało) podobnego postępowania poczt wobec naszego pisma, które systematycznie jak... ginęło, tak... ginie i dalej, z tą tylko odmianą, że gdy dawniej ginęły nam tylko pojedyncze egzemplarze, teraz znikają i całe paczki!

Kiedyż nareszcie dożyjemy tej szczęśliwej chwili, że pismo nasze zacznie regularnie dochodzić naszych Abonentów? Nie pomógł nic i proces wytoczony nam — a podczas którego udowodniliśmy przecież, że wszystkie zarzuty i epitety, jakiemi obdarzyliśmy urzędy pocztowe były słuszne — nic nie pomogło!...

Gdzież żyjemy? W Chinach, Honolulu, czy w Galicyi?!

Jeszcze raz ponawiamy zatem naszą prośbę i prosimy o wzięcie pisma naszego, ale tak na seryo w opiekę, bo tak dalej być nie może!

Domorośli sportsmani.

(Rzecz dzieje się pod parkanem wyścigowym).

— Panowie! *tetalizatur* się otwiera!.. Stawka trzy guziki!...

— Ja stawiam dwa!

— Zgub się!... Przez trzech nima opery!

— O la boga!... jaki ci startet!... To mi skredytuj jeden.. oddam, niech mnie *pieron!*

— Masz przecie jeszcze jeden przy odzieniu!..

— Mądryś ty!... Jak ci ten jeden wezmę, to mi zaraz portugalne ogłoszą upadłość!...

Ślubna noc p. Wtrynialskiego.

Państwo zapewne nie znacie jeszcze ślubnej nocy p. Wtrynialskiego? A jednak jest ona jedną jedyną historyą nocy ślubnych!

Otóż opowiem ją w krótkości.

Rzecz miała się tak, że przyjaciel mój Wtrynialski, ożenił się; wybranka jego łączyła w sobie wszelką piękność i doskonałość.

Ożenek swój zawdzięcza Wtrynialski jedynie mnie. Mieszkałem wówczas na pierwszem piętrze w tej kamienicy, w której na drugiem piętrze zajmowała pokoik piękna Wanda. Odwiedzając mnie Wtrynialski ujrzał ją pewnego razu w oknie i — i, zakochał się po uszy.

Dalsze kroki starań pana Wtrynialskiego poszły właściwym torem.

Wtrynialski był mi bardzo wdzięcznym i zaprosił mię na swojego drużbę. Miałem więc zaszczyt prowadzić Wandzię do ołtarza i wreszcie wygłosić toast na cześć nowożeńców, który udał się zapewne znakomicie, gdyż go nader żywo oklaskiwano.

Bawiono się ochoczo, a gdy szampan rozkołysał nasze — nie wyłączając i pań — umysły, wsunęła mi przyjaciółka serdeczna panny Wandy rękę pod ramię i iskrząc oczyma, rzekła:

„Kochany Stasiu! O dzisiejszych miłosnych małżeństwach nie wiadomo jak sądzić, lecz co się tyczy pańskiego przyjaciela Wtrynialskiego i Wandzi, to daję głowę, że małżeństwa ich chmurka nie zamąci. Patrz pan: zjadają się formalnie oczyma. Zupełnie tak samo, jak ja i nieboszczyk mój Roman! Zakładam się z panem, że oni się ulotnią jeszcze przed pierwszym kadrylem... Ach, rzeczywiście, zupełnie tak, jak ja i...

Interpetantka moja wygrałaby bezwarunkowo zakład, bo gdyśmy spojrzeli w stronę nowożeńców, Wtrynialski ulotnił się, naturalnie nie bez Wandzi...

Wszystkie zegary wieżowe oznajmiały wówczas dwunastą godzinę...

II.

W godzinę później spoczywałem już na mem łożu, jednakże troska o szczęście przyjaciela spać mi nie dozwalała. Rozmaite myśli o nocach ślubnych snuły mi się w głowie.

— Rozumnie postąpiłeś Wtrynialsiu, żeś pożegnał życie kawalerskie — powiedziałem do siebie.

Skonfiskowano!

Wprawdzie miał Wtrynialski pewne osobliwości, do których Wanda będzie się musiała zastosować.

Na czem właściwie polegały owe osobliwości Wtrynialskiego, trudno na razie określić. Przecież nie był on roztargnionym. O ile wiem kapelusza godzinami nigdy nie szukał, gdy go miał na głowie, a również nie dopraszał się deszczochrona, gdy go trzymał w ręku. Roztargnienie jego było całkiem innej natury. Częstokroć zdarzało się, że Wtrynialski przyczyny i skutku najelementarniejszych łączeń przy najprotszych rzeczach nie mógł sobie aż dotąd wytłomaczyć, póki go nie wprowadzono na trop, a wtedy wybuchał głośnym, homerycznym śmiechem, bił się pięścią w czoło i mawiał:

Doprawdy! O tem zupełnie zapomniałem! Lecz Wandzia przyzwyczai się już do tego!



O kobiecie.

Kobieta nie może kochać dwóch mężczyzn naraz — ale oszukiwać.

Mężczyzna wybiera z pomiędzy dwóch kobiet jedną — kobieta z pomiędzy dwóch mężczyzn, obydwóch.

Kobieta ma nieraz dosyć siły, by oprzeć się mężczyźnie, ale nie ma chęci.

Jeśli chcesz, by kobieta upadła, podkładaj jej kamienie, naturalnie drogie.

Kobieta umie prędzej ani razu, aniżeli jeden raz tylko zdradzić męża.

Toaleta nazywa się »kobiecą bronią«. Ciekawe jest atoli, że kobieta najłatwiej zwycięża, gdy jest — bezbronną.

Niektóre kobiety uważają się za niebezpieczne, ponieważ się łatwo uwieść dają.

To dziwne, że u kobiety nieraz przez jeden fałszywy krok podarty trzewik zamienia się w elegancki bucik.

Nie każda kobieta umie się sympatycznie postarzeć.

Kobiety cenią rozumnego mężczyznę, ale głupi ma u nich najwięcej szczęścia.

Nagrobek.

Tu leży Doboszyński, rzadki mąż panowie,
Bo zginął dwakroć: w Sączu i Stanisławowie!

Nasze podlotki.

Słyszysz mamo śpiew słowika?
Ach, cudowne jakże pienia —
Taka piosnka w serce wnika
Nie mam słów dla uwielbienia!

Patrz, jak gardło swoje stroi
Jak cudownie dzióbek składa,
Widzisz — usiadł wśród powoi
A pieśń leci jak kaskada!

Pozwól mamo, bardzo proszę,
Do ogródka słuchać śpiewu —
Ja słowika ci nie spłoszę
Siądę sobie tam u krzewu!

Więc panienka się wymyka
Tam, gdzie ptaszek pięknie śpiewa,
Gdzie rozkoszna brzmi muzyka,
Ton się z tonem cudnie zlewa!

A w ogródku przy altance,
Gdzie ptaszęta szepty wiodą,
Siedział słowik przy bogdance
Ale słowik — z wąsem, z brodą!

Aga Kier.

SZCZEGÓLNY PRZYWILEJ.

W knajpie wszczyna się awantura.

— Hej parobek! — woła gospodarz knajpy wyrzuć mi tych pijaków za drzwi. Tego od ściany na ostatku, bo to stały gość...

ŻYCZLIWA RADA.

(dla grających w totalizatora).

Gdy totalizator rozpocznie ssać kieszeń
Udzielamy wszystkim za hazard rozgrzeszeń,
Lecz radzimy pomnieć, panowie weseli,
Przysłowie o Wojtku i o... kamizeli!

Grzeczny gospodarz.

— Ośle jakiś, jak możesz podawać panu radcy wodę w takiej brudnej szklance? Czy to pan radca na to został radcą, żeby pił z takiej szklanki jak *bele* kto? — Idź mi zaraz po inną — bo ja takim gościom ubliżać nie pozwolę.





O miłości.

Noc jest nieprzyjaciółką człowieka, a przecież w nocy najłatwiej znaleść przyjaciółkę.

Miłość jest słodka, a ludzie nieraz na nią gorzko narzekają.

Panny brzydkie są zwykle bardzo cnotliwe — gdyż nikt się o nie nie ubiega.

Zwykle przez niskie postępowanie dochodzi się do wysokiego stanowiska.

Kobieta mówi: »daj mi tylko swe serce«, a łapie równocześnie za portfel.

Za młodu drga nam serce — na starość nogi.

Gdy kto mówi, że stracił dla kobiety głowę, to z pewnością traci dla niej pieniądze.

Mężczyźni są bodaj na tyle praktyczni, że zwykle tylko lekkie kobiety na rękach noszą.

Niejeden kontentuje się tem, że jego przyjaciele mają żony.

Pocieszył go.

Pan X. kompozytor, spotyka się ze swoim przyjacielem na ulicy. Przyjaciel zaczyna mu opowiadać różne herezye o lamparctwie syna p. X.

— Tak mój kochany — odzywa się p. X. — widzę to dobrze, że mój syn jest najgorszem dziełem, jakie skomponowałem!

— Ej, pociesz się przynajmniej tem, mój kochany, że powszechnie utrzymują, iż to nie ty jesteś autorem tego dzieła

---

Jako jeden z wielu przykładów, przytaczam taki:

Pewnego razu wszedłszy do jego mieszkania, zauważyłem, że stał zamyślony i wpatrzony w fotel.

— Wtrynialsiu — o czem tak myślisz? zapytałem.

— Niepojęte — odpowiada, — że fotel ten tak prosto stoi!

A dlaczegożby nie miał nie miał prosto stać? przecież ma wszystkie cztery nogi!

Wtrynialski roześmiał się.

— O tem zupełnie nie myślałem!

Zresztą Wtrynialski był bardzo rozsądnym i dobrym człowiekiem, ubóstwiającym Wandę. A nowa znajoma moja z wesela miała zupełną słuszność, twierdząc, że małżeństwo to będzie niewyczerpaną krynicą szczęścia.

Wśród takich myśli zasypiam pomału, a z wieżycy kościelnej dolatuje mię pierwsza godzina.

III.

Silne pukanie do drzwi mojej sypialni, przebudziło mnie ze snu. To stróżka, która pełna rozpaczy, załamując ręce, wpadła do mego pokoju.

— O! złociusieńki Zbawicielu! Straszne rzeczy musiały się stać! Pani Wanda, która wyższła za mąż za pańskiego przyjaciela Wtrynialskiego, powróciła do domu. Zupełnie sama! Ale w jakim stanie! Zrozpaczona, włosy rozczochrane, suknia ślubna rozpięta, a gorset i wianek ślubny niosła w ręku.... Ach, Boże, Boże! Co się tej biednej pani stać mogło?...

— Czyście zwaryowali? przerwałem zrozpaczonej stróżce. Wyjaśnijcie mi co wy tam pleciecie?

— Panie, ja nie jestem waryatką! Biedna moja pani weszła dopiero co do swego mieszkania. Niechże pan spojrzy na drugie piętro; widzi pan zapala już lampę.

Spojrzałem w okienka Wandzi i w rzeczywistości zauważyłem blado przebijające się przez szyby światło lampy.

— Ale to niemożebne! — powiedziałem do siebie. W dwóch minutach ubrałem się kompletnie, a w dalszych dwóch minutach byłem już w mieszkaniu Wandy, którą zastałem leżącą na kanapie i całą zatopioną w nerwowym płaczu.

Gorset oraz wieniec ślubny leżały na ziemi.

— Na miłość boską, pani Wando, zawcłałem; co to ma znaczyć? co się z panią stało.

Własnym uszom nie chciałem dać wiary, gdy mi wśród rzęsistych łez opowiadała całe zajście. Strapiona małżonka kończąc twierdziła że tej sromoty nie przeżyje, że sobie życie odbierze.

Wanda zajście swoje tak mi przedstawiła:

Wtrynialski był z początku nadzwyczaj czułym dla mnie, następnie popadł w straszliwy gniew i — to prawie niepojęte — wypchnął mię za drzwi. Nie dał mi nawet czasu ubrać się; prawie północ, tylko w jednej spódniczce wyrzucił mię...

— A dlaczego on to uczynił? zapytałem panią Wandę.

— Alboż ja wiem — odpowiedziała, a przytem przeszywała mię ciekawym wzrokiem, jakby odemnie spodziewała się rozwiązania zagadki.

— Czy on przytem nic nie mówił? badałem dalej.

— Nic! całkiem nic! Gdy za mną wyrzucił ubranie na schody, krzyknął tylko: „Wynoś się!“ Następnie trzasnął drzwiami i zasunął zewnątrz zasuwę. Przedstaw pan sobie moje położenie... Zrazu myślałam, że padnę trupem. Oniemiałam



Ruch umysłowy w Krakowie.

(Scena w księgarni Spółki nakładowej).

Przejeżdżający. Prosiłbym kochanego pana o jakie nowe dzieła.

Księgarz. Najnowsze to: »Miesiąc korony ciernowej pana naszego Jezusa Chrystusa«.

Przejeżdżający. Tak — to nabożne. Ale jabym chciał coś naukowego, np. z geografii.

Księgarz. Jest »Droga do życia pobożnego« przez św. Franciszka Salezego.

Przejeżdżający. To to samo. Pokaż mi pan coś z fizyki.

Księgarz. »Czyste westchnienie do Boga.«

Przejeżdżający. No, to także nabożne. Dajże mi pan co z filozofii.

Księgarz. »O naśladowaniu Chrystusa« przez Tomasza à Kempis. — Ze sztuk pięknych mamy »Wianek nabożeństwa dla dzieci polskich«.«

Przejeżdżający. I to już wszystko?

Księgarz. Są jeszcze: Wykład snów, Kalendarz i wydawnictwa Akademii.

Niezdecydowany.

w „końskiem kasynie“.

— Ten Staś to nigdy porządnym fachowcem nie będzie: jest bardzo niezdecydowany.

— A cóż on robi?

— A no, uprawiał jakiś czas bakara, a teraz przerzucił się na maczka. Co to za sens nie trzymać się jednej specyalności!

Faworyci i faworytki.

— Cóżeś taki strapiony, mój Edwardzie?

— Wyobraź sobie... straciłem dwieście blatów i to na samych faworytów.

— Mój kochany, ja straciłem przeszło dwa tysiące na faworytki i nic nie mówię.

Wspólnicy.

— Kto to jest ten pan, któremu się tak uprzejmie kłaniasz?

— A to mój stały wspólnik do totalizatora. Grywamy razem na każdych wyścigach.

— Jak się nazywa?

— Doprawdy, zapomniałem... To jest... właściwie... wcale go się o to nie pytałem.

Mi-Kuś i Lu-Cysia.

(Bajka chińska).

Mi-Kuś i Lu-Cysia
Trzęśli pewną budą,
Więc naprzód z Ta-Rasa
Narobili cudo.

Był to drąg, a chinki
Lubią takie drągi:
Zatykając szpary
Zmniejszają przeciągi.

Potem Mi-Kuś mówił:
»Lu-Cyś, cóż ty na to?
»Możeby aktorów
»Rozpędzić na lato?«

— Zgoda, mój Mi-Kusiu —
Odrzekła Lu-Cysia —
»Połowę wyrzucim
»Chociażby od dzisia.«

Została Wa-Lesia
Stała »Czasu« koncha
I została Jud-Ka
Co ją K. Estr. wącha.

Resztę rozpędzono
(A gdzie jest sumienie?)
Ażeby ich krzywdą
Napełniać kieszenie.

Działo się to w mieście
Zwanem grodem Kra-Ki,
Gdzie od ludzi lepiej
Traktują sobaki.

A była tam pono
Jakaś komisyja,
Która na Mi-Kusia
Mogła użyć kija.

Ale ta komisya
Jest pono hołota,
Bo w niej rządzi Jurek
Uznany Id-Jot-A.

Cóż w niej robi Bar-Tek,
Człek o zdaniu bystrem,
Czyżby i on pragnął
Być chińskim ministrem?

C.

Sportowy żebrak.

— Litościwa osobo!... Ojciec mi umarł, matka nie żyje, dzieci drobnych troje... Daj, jaśnie panie, co łaska, ażebym mógł zebrać na stawkę w totalizatora.

zupełnie, a gdy przyszłam do przytomności, cała groza faktu stanęła mi przed oczyma. Skandal! skandal! straszny skandal! Myśl ta dodała mi nowych sił i zarzuciwszy na siebie garderobę, biegłam do domu jak szalona i przybyłam oto w tym kostyumie. Ja tego nie przeżyję, rzucę się z drugiego piętra na bruk.

Zauważywszy, że wszelkie tłomaczenia Wandę uspokoić na nic się nie przydadzą, zaniechałem tego. Powiedziałem jej tylko, że natychmiast biegnę do Wtrynialskiego, aby się dowiedzieć o całem zajściu i aby podówczas nie przedsiębrała żadnych lekkomyślnych kawałów.

IV.

Przybywszy do Wtrynialskiego, zastałem go w pokoju przeznaczonym na poślubną noc dla nowożeńców.

„To jest owe miejsce, gdzie cała zagadka rozwiązaną zostanie“, pomyślałem.

Wtrynialski znajdował się w stanie daleko więcej rozpaczliwym i beznadziejnym, aniżeli pani Wanda.

— Wtrynialski, powiedziałem z dramatyczną węzłowatością, — przychodzę z mieszkania pani Wandy!

Skonfiskowano!

Modna gospodyni.

— Proszę pani, dla kurcząteк niema ziarna ani krzty...

— To niech kura da im piersi. Ach, jakaś ty niemądra!

Całkiem obce.

Służąca. Proszę pani, w tym ciemnym pokoju ktoś mnie w tej chwili pocałował!

Pani. Któżby to mógł być — pewnie pan?

Służąca. Nie wiem, ale pan to stanowczo nie, bo wąsy były mi jakieś całkiem obce...



Przed placem wyścigowym.

Żebrak: Litościwa osobo! Opatrz biednego miłośnika sportu, który pragnąłby spróbować szczęścia w totalizatorze?

Facet: Dobrze, mój przyjacielu, ale pod warunkiem, że będziesz stawiał we francuskim.

W BUDOARZE.

— Przyznaj się pan, czy to prawda, że zbałamuciłeś już tyle kobiet?

— Oszczerstwo łaskawa pani. Ja tylko robię doświadczenia, któraby z nich była dobrą na żonę, a że takiej dotąd nie znalazłem — to nie moja wina.

PO WYŚCIGACH.

— A cóż się tobie w oko zrobiło, że masz podwiązane?

— Widzisz... graliśmy z Wackiem na spółkę w totalizatora i przy podziale wygranej zaszły pewne niedokładności w rachunku.

Pańska hodowla.

(Na wyścigach.)

— Patrz no, jaką ta dama ma pelerynę!... Zupełnie jak czaprak!...

A tak, zupełnie. Szkoda tylko, że nie ma na niej monogramu i herbu z napisem: „Stajnia hrabiego Potockiego, bo to z jego... stajni...

Na placu wyścigowym.

— Co ta Mańka tak się dzisiaj dziwacznie ubrała? Inna suknia, inne rękawy, inny kapelusz!... Cały zbiór kolorów!...

— A bo, widzisz, ona przystroiła się w barwy... swego pana.

Biedna ofiara.

Nowa Reforma w Nr. 173 donosi, iż niejaki Józef Kuciaba, został pokąsany przez własną teściowę.

— No, tego to już trzeba jaknajprędzej odesłać do Bujwida!

ZAPÓŹNO.

— Ależ panie, jakżeż można tak rano przychodzić — co tylko wstałam z łóżka — to za wcześnie!...

— Raczej za późno, łaskawa pani!...

Podsłuchane.

(W teatrze letnim.)

I-szy student (kopiąc kolegę). Ty, ty — patrzajno — doskonale widać..

II-gi student. Co takiego — gdzie?

I-szy student. Majtki pannie Fertner....

Na raucie.

Dama. Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że pan profesor usiadł na moim wachlarzu!...

Profesor. Tak? a to pewnie dlatego jest mi tam, tak przyjemnie chłodno.

POD KWIATKIEM.

— Cóż kochany kuzynku — takiś zaczytany — no i cóż interesuje cię ten Dekameron?

— Naturalnie — dlaczegóżby nie?

— No, bo widzisz, ja myślałam, że to jest pisane tylko dla takich, którzy już nie mogliby przechodzić w życiu podobnych chwil — no, a mnie się zdaje, że my jeszcze nie jesteśmy w tem położeniu.

Varia z krakowskich uroczystości

zebrane przez stałych i nie stałych współpracowników »Bociana«.

Pan Chronowski z Grand-hotelu za tak higieniczne urządzenie bufetu na raucie miejskim, że nikt się nie mógł objeść, ani też zepsuć sobie żołądka wymyślnemi potrawami, ma otrzymać od Uniwersytetu honorowy doktorat cielęciny.

Rachunek dla JW. dra Domańskiego:

20	półmisków cielęciny	á	7 zlr	. 140	zlr.
12	» wołowiny	»	7 »	. 84	»
10	» szynki	»	10 »	. 100	»
5	» ozoru	»	8 »	. 40	»
2	półmiski kurcząt	»	8 »	. 16	»
1	półmisek indyka	»	12 »	. 12	»
350	butelek wina	»	2 »	. 700	»
50	flaszek Güsshüblera			12	»
	Zastawa, szkło i usługa			450	»
	Moje honorarjum			5.456	»
			razem	7.000	zlr.

otrzymałem Chronowski.

Telegram znaleziony przez naszego reportera:
»Ungarn. Basamteremtete. Hrabia (nazwisko nieczytelne kończy się na: *hazy*).

»Kochany zięciu! Na miłość Boską przyszlij kilku tęgich węgierskich druciarzy. Staś tak się od tygodnia nadyma, że boję się, aby jutro nie pękł. Kochająca was matka (bez podpisu) Kraków 6 czerwca«.

Czechom należy przyznać, że umieją dobierać deputacye. Ponieważ jesteśmy *goli* więc przysłali naprzód Golla, a ponieważ nie mamy co jeść więc przyjechał z nim Poliwka. W drugiej deputacyi czeskiej przybyli pp. *Truneczek, Wesely i Wyskoczil* — prosta rzecz, że jak się kto napił *truneczku*, to był *wesely*, a jak był wesoły to sobie *i wyskoczil.*

Prezydent od podatków p. Korytowski zasłabł widząc, że tylu ludzi w Krakowie ma jeszcze całe buty. Nie domyślał się biedak, że są one wzięte na kredyt.

Panie Domański, radbym okrutnie
Dziś na cześć twoją nastroić lutnię,
Lecz niechaj znajdzie innego barda
Mąż od Tallarda.

Jednym rautem prysła twa chwała
Sądziłeś, że to rzecz drobna mała,
Że dość mieć salę, liczną publiczność
I elektryczność.

Lecz sala była straszna z tej racyi,
Że brakowało jej wentylacyi,
A więc prażyli wszyscy się wściekle
Jakoby w piekle.

Brały parówkę męże uczone,
Brały niewiasty, choć obnażone;
Kapało z księży, lało się z panien
Jak gdyby z wanien

Panie Domański! i bufet na psa
Zeszedł pod tobą: nie było sznapsa!
Kogóż rozczuli: kieliszek wina
I cielęcina?

Niemiec chciał piwa (Czech był z nim
[w zgodzie)
Duńczyk chciał tego co pływa w wodzie,
Francuz koniaku, Moskal kawioru
A nikt ozoru!

Na pięciu mężów z różnych narodów
Było zaledwie pół porcyi lodów —
Więc rautowy człek się wygłodził
I nie ochłodził.

Panie Domański! chociaż okrutnie
Radbym na cześć twą nastroić lutnię
Milczę i radzę, abyś się kajał
Boś się zasypał i srodze zbajał.

Uchwały wiecu kobiet wolno-miłujących:
1. Wysłać deputacyę do papieża z żądaniem zniesienia celibatu, przynajmniej w okręgu krakowskim.
2. Powiększyć ilość mężczyzn za pomocą sztucznej hodowli.
3. Prosić prof. Bujwida o wynalezienie zarazka żeniaczki.
4. Zmniejszyć okres stanu błogosławionego do czterech miesięcy.
5. Ustanowić powiatowych pocieszyli wdów.

Krakowskie my demokraty
Od wypadku i na raty,

Gdy potrzeba do wyborów,
Demokratycznych pozorów,
Podnosimy wtedy krzyki:
Hejże! hura! na stańczyki!

Lecz gdy stańczyk święto święci,
A pan hrabia jest na czele,
Wypuszczamy z swej pamięci
Stańczykowskich grzechów wiele
I my wielcy demokraci
Pędzim z hołdem jak waryaci!

I gadamy do stańczyków:
»Wy nas wiedźcie do wolności
»Wy przodujcie dalej rzeszom
»Chcącym wiary i miłości.

»Jak pochodnia jaśniejąca
»Wiedźcie naród do zarania,
»Rozpraszajcie nam ciemnotę
»Zbliżcie chwilę zmartwychwsta-
[nia«.[1])

Stańczyk uszom swym nie wierzy,
Ale bacznie słów tych slucha,
Dobrą notę nam zapisze,
A to panie nie psu mucha,
Bo »wielmożna« ta psiajucha!
Zyska, kto znią czule grucha.

Takie to my demokraty
Od wypadku i na raty.

Pan Pelissier z Montpellier, czy też pan Montpelier z Pelissier (bo i tak i tak pisano) podniósł na bankiecie młodzieży, że główną zasługą Polski było, iż dała Napoleonowi... panią Walewską. Takich zasług ze strony naszej arystokracyi było daleko więcej i to nietylko dla samego Napoleona, ale dla różnych carów, ambasadorów i jenerałów.

Warszawiak. Dzięki uroczystościom poznałem wszystkich wybitnych stańczyków, — powiedz mi bracie krakowiaku, gdzie teraz mogę spotkać się ze sztabem demokracyi?

Krakowiak. Pędź co żywo na raut do hrabiego Tarnowskiego — znajdziesz tam cały sztab zgromadzony.

Teatr był pełny, piękny co się zowie, —
Damy półnago, we frakach panowie.
Deotymowe naprzód wiwisekcye
Chwaliły rymem Jagiełły erekcyę.
Potem pan Górski mówił okropności,
Że my jesteśmy całkiem bez wartości,
A i ci, których pamięć dzisiaj czcimy,
Też byli warci nie więcej, co i my,
Aby zaś w tonie utrzymać zabawę
Dano na końcu nam *„Posłów odprawę«.*
O wielkie bogi! prośbę do was wznoszę.
Nad dolą naszą zlitujcie się proszę,
Jowiszu, któryś czcił wesołe trudy,
Chroń nas na zawsze przed takiemi nudy!
Piękna Wenero, sprawię ci kapelusz,
Byś zażegnała wszelki jubileusz!
O profesory! strasznie się bawicie
»Wam to igraszką — nam idzie o życie!«

[1]) Słowa wyjęte z adresów złożonych przez »ludność« m. Krakowa »(?)« i przez »kongregacyę kupiecką«.

Na strzeleckiej sali
Czesi tańcowali,
A w przerwach Polaczki
Z nimi popijali.
Trunek swoje zrobił
Więc panny chwycono
I na giętych krzesłach
Po sali noszono.
Ten trzymał za nóżki
A ów za kolanka,
Słowem przecudowna
Była to .. hulanka.
Czy i jakie były
Tej »zgody wyniki,
Nie wiem — niech powiedzą
Klomby i trawniki.

Kolumny węglà z orłem polskim nie przyjął hr. Tarnowski od braci Ślązaków. Zawołano mu za to *pereat!* na komersie akademickim. *Bocian* proponuje wyryć na tej kolumnie czterowiersz:

Na widok orła poczuł hrabia dreszcze.
Naród obelgę rzuconą ocenia:
Czarny jest węgiel, lecz czarniejsze jeszcze
Są targowickich krewniaków sumienia.

Podczas uroczystości pan Piotr Kosobudzki złożył z odznaczeniem doktorat wszech nauk lokajskich i obojga (wyższych i niższych) całowań.

Całuj wszędzie mości panie
Bo stańczyków można kasta —
Za to w... łapę całowanie
Zrobią ciebie rajcą miasta!...

?

Tyś mi najdroższą kochanką na świecie,
Za ciebie dałbym wszystkie skarby ziemi.
Ja cię ubóstwiam czy zimą, czy w lecie,
Ciebie rozpieszczę palcami swojemi;
Bądź-że mi wierną póki tchu mi stanie —
Słońce ty moje! Moje dnia zaranie...

Czy pomnisz luba, gdym cię w swe ramiona
Silnemi dłońmi przytulił do piersi;
Gdym pochwę co była cała zardzewiona
Nacierał mazią, a twoi najszczersi
Druhowie stali gotowi do walki
W blasku słonecznym, jak nieme Westalki.

Bóstwo ty moje! Skarbie mój uroczy,
Twoja uroda jaśnieje przez wieki
Ja drżę o ciebie, gdy cię ręka tłoczy
Do pochwy lśniącej. — Jak wysmukłe świerki,
Tak sterczysz dumnie ponad wszelkie czasy,
Do twego łona tulą się parnasy.

Wszak twoją kibić wsławiali poeci
I tony hymnów składali w daninie;
A jesteś straszną, gdy postać twa zleci
Na białe ciało. Och, wtedy krew płynie
Szeroką strugą, jak źródła krynicy...
Tą pieśń poświęcam dla mojej — s z a b l i c y...

Eunuch.

Od Administracyi.

Z powodu wielu trudności, jakie zachodzą przy nader częstych zmianach adresu, zawiadamiamy niniejszem naszych P. T. Prenumeratorów, iż za każdą zmianę adresu liczymy 15 ct., które prosimy nadsyłać w markach pocztowych, równocześnie z zawiadomieniem o zmianie.



— Podobno pan, panie Maurycy wygrałeś na tę klacz pęręset guldenów?
— To jusz tak zawsze, prosze pani — ja z piczią żeńską to mam szalone szczęszcze



Wyścigówki.

Każda taka Wikcia, Bronia,
Z jaskrawego stroju znana,
Na wyścigach pieści konia,
Po wyścigach znowu .. pana!



— Tylko niech mnie pan ostrzyże aż do skóry, aby jak wracam nad ranem do domu nie miała mnie żona za co łapać!

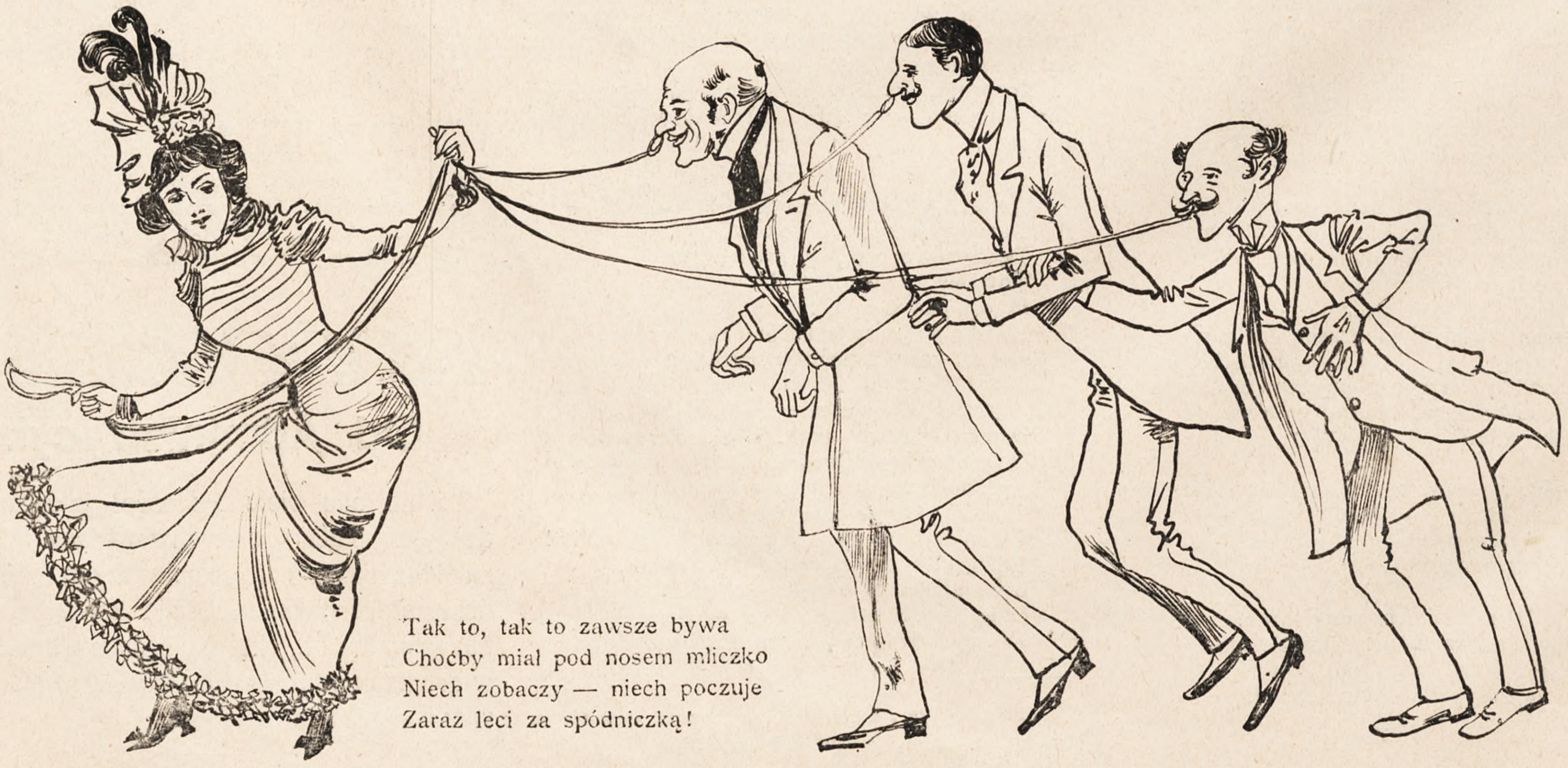
— No — to nie wiedziałem, że pana mecenasa nad ranem żona za włosy łapie?..



— Pani! Choć jedno słóweczko z tych ślicznych usteczek...

— Idyota!





Tak to, tak to zawsze bywa
Choćby miał pod nosem mleczko
Niech zobaczy — niech poczuje
Zaraz leci za spódniczką!



Artyści teatru lwowskiego w wędrówkach po prowincyi.



Gdy bieda we Lwowie dokuczyła srodze,
Jedna chwila namysłu — i artyści w drodze —
Włóczą się — choć dla sztuki zawsze z sercem szczerem
I szukają — za czem — ano za... *helerem!...*



Jestto panna z baletu
Więc też nie dziwuje,
Że na chleba kawałek
Nogami pracuje!

Nogami — nie nogami,
Gdy dziewczyna ładna,
Takie czasy — że praca
Nie hańbi dziś żadna!...

Wśród bzu, nad rzeczką, w uroczym sadzie
Ta parka z wycieczki powraca —
On ją do piersi tulić zaczyna,
No, i... gitarę zawraca!

Ona mu głupia wierzy niestety —
Słowik za krzakiem rżnie trele,
On ją z początku tuli do piersi —
Ot — głupie ceregiele!

Księżyc już zeszedł i ciemno w sadzie,
On chyłkiem przez parkan umyka,
Słowik za krzakiem nie rżnie już treli
Bo... wypłoszyli słowika!



— Taki deszcz — możeby pani wstąpiła do mnie osuszyć się nieco?

— Dziękuję panu — ale ja tylko u siebie się suszę...

— Ale i owszem — mnie to wszystko jedno — a daleko do pani?...

POCIĄG.

Raz już dawno temu będzie,
Rzekła mi kochanka:
Powiedz, skąd się u was bierze
Ten pociąg do wianka!

Nie zdobiłem słów we krasy
Lecz pewnej niedzieli
Pokazałem... a skąd pociąg
Wkrótce-śmy wiedzieli! *Cri-cri.*

NA WYŚCIGACH.

— Ten koń idzie, jak osioł! Jabym go wyścignął!

— Ba!... to musisz poczekać, aż handicap osłów urządzą.

WYTŁÓMACZYŁ.

— Powiedz mi, po co właściwie na wyścigach muzyka grywa w antraktach?

— Prawdopodobnie po to, aby pocieszyć tych, którzy się w czasie aktów zgrali.

W bufecie wyścigowym.

— Cóż u dyabła! Szklanki piwa doprosić się nie mogę. Gdzież tu gospodarz?

— Wziął, proszę pana na spółkę z gościem dwa bilety na wyścig i tera przygląda sie kuniom.

— A gdzież kelnerzy?

— A uni grajom na spółkę ze sobom i tera tysz sie kuniom przyglądają.

Pod parkanem wyścigowym.

— Jasiek, oddawaj szóbę! Przecie ja wygrałem!

— Odknaj, ty zdystansowany trzylatku, bo jak ci dam w handicapa, to ci „Wielkie Derby“ w ślepiach stanie.

Zrobił karyerę.

— Jakże się tam, Macieju, waszemu synowi w Krakowie powodzi?

— A no, chwalić Boga, proszę łaski pana, niczego. Pierwej był za janglika u jednego hrabiego, co ma kunie wyścigowe, a tera służy za murzyna u jego panny.

Siódme proroctwo Mojżesza.

Prorok Mojżesz powoli do namiotu kroczył,
Wtem Arona w objęciach żydóweczki zoczył —
Przybliża się i woła — biegaj do doktora
Nieszczęśliwy! wszak właśnie jam u niej był [wczora!
Cri-Cri.

Tak, Tak!

Oj kochałem ja dziewczęta,
Kochałem bez liku —
Za to dzisiaj z tej miłości
Mam wyschnięcie... szpiku!

Oj lubiały mnie dziewczęta,
Bom, chłopiec był z szykiem —
Dziś szyk dawno dyabli wzięli,
Jestem... tabetykiem. *Cri-cri.*



Nastroje.

Dwie panny wyszły na spotkanie,
Z nich jedna była w dziwnym stanie,
A druga miała *bebi* także;
Wszak to dziewice są — a jakże...

W bór ciemny dziewczę się wymyka;
Na ścieżkę spojrzy — ślad leśnika
I nie stanąwszy u ołtarza,
Poważną była — to się zdarza...

Do Buska jedzie panicz młody,
By sił zaczerpnąć i urody;
Gdy wracał trocha nogi drgały,
To kwintesencya za — specyały.

Do kąpiel morskich papa Franke,
Śle niezamężną córkę Jankę,
Bo wie, że wkrótce dziadkiem będzie.
To dobry ton, tak bywa wszędzie.

Dwie panny pełne kras i wdzięku,
Donośny przemysł miały w ręku...
Wtem sułan rzecze raz sekretnie:
„„Do ula proszę“ — hm, to szpetnie.

Powyższe zwrotki wszak nastroje,
Lecz pisać jaśniej, to się boję,
Bo prokurator ma kagańce
I wszystko bierze za *lex Heinze.*
Eunuch.

NA SKRAJU LASU.

— Ema, Ema, a czegoż ty tak lecisz, jak opętana?

— Bo mię ściga jakiś młody mężczyzna!

— Ah, jeżeli tylko tyle...

— Za pozwoleniem! Przecież nie mogę dopuścić do tego, aby mię dopędził t u w c z y s t e m p o l u!

Na balu.

Koło panny siedzi z jednej strony matka, a z drugiej strony facet, prawiący cicho dusery pannie.

— Mów pan głośniej, mówi panna, mama bardzo mało słyszy, bo jest trochę głucha.

Na to zrywa się facet i mówi:

— Oho, nie ma głupich moja pani, drugi raz nie dam się już wziąść w ten sposób na kawał.

Dobra rada.

Ona. Że znalazłam się w tym stanie, to jest tylko twoja wina; radź mi, co mam zrobić.

On. Radzę ci — jak najprędzej wyjść za mąż...

Otwarty.

Lekarz. Niech pani lekarstwo da zrobić w aptece na tę receptą, i potem tem lekarstwem niech pani mocno męża naciera. Jeżeli to pomoże, niech pani nie omieszka mi o tem donieść, gdyż i ja cierpię na reumatyzm.

Głęboko siedział.

Chłop przychodzi do miasteczka i idzie do cyrulika wyrwać zęba, bał się jednak bólu.

— Nic się nie bójcie — rzecze cyrulik — w gębie was z pewnością boleć nie będzie — i rozkazał tajemnie pomocnikowi, aby w chwili wyrwania zęba, ukłół chłopa w... siedzenie.

Tak się też stało. Gdy cyrulik wyrwał zęba, chłop zerwał się jak strzała z krzesła, a trzymając się oboma rękami za.... siedzenie, zawołał:

— Patrzajcie! A to psiamać głęboko siedział...

Naiwna.

Ojciec. Dowiedziałem się, że p. Adam całuje cię w mojej nieobecności. Co to ma znaczyć?

Córka. Bo widzi tato — on jest strasznie nieśmiały i wstydziłby się całować mnie w obecności taty.

Zmiana przysłowia.

— No cóż, panie majster! Jakże się panu powodziło wczoraj w totalizatorze?

— A niech go sto tysięcy ćwieków! Zgrałem się, jak ostatni hrabia!

Także świadectwo.

Pani (do sługi odchodzącej ze służby). Cóż ja ci właściwie mam w tej książce napisać?

Sługa. Nic więcej, proszę pani, tylko że przez sześć tygodni wytrzymałam u pani — to wystarczy!...

Za kulisami.

— Wiesz, zostałem na dzisiejszy wieczór zaproszony do naszej primadonny!...

— Jakto? I ty? I mnie na dziś zaprosiła...

— Tak? No to wiesz co — przynieś ze sobą parawan, bo prawdopodobnie będzie nam potrzebny.

NA ULICY.

Jąkała. Pa...panie pa...pa...pan jesteś zło... złodzie...dziejem, łaj...łaj...da...a...kiem, szu...szu... ubra...a...awcem i... i... i... i...

Facet. No... i... i... i... a wykrztuśże pan już raz do milion dyabłów, to i... i... bo nie mam czasu.

Nie może być.

Panna Górska, artystka teatru krakowskiego, spotyka się niedawno temu z pewnym dziennikarzem panem Sz... i skarży mu się, że Kraków to okropnie plotkarskie miasto.

— Nie może być — odpowiada pan Sz...

— No, wyobraź pan sobie — powiada panna Górska — znowu wymyślono na mnie plotkę, żem powiła bliźnięta.

— Nie może być — odzywa się pan Sz... — przed chwilą dopiero widziałem się z marszałkiem Paszkowskim i nic mi o tem nie wspominał...

Zazdrosny.

U państwa B... wielkie zamięszanie i rwetes. Mianowicie żona p. B... w pięć miesięcy po ślubie, obdarzyła swego małżonka... potomkiem.

Gdy szczęśliwy w takich razach małżonek stanął z zafrasowaną okropnie miną nad jej łóżkiem, nie wiedząc jakby sobie ten fenomen wytłómaczyć — odzywa się do niego żona:

— Fe, Antosiu — któż widział znowu być o takie głupstwo zazdrosnym!...

Czyny p. Bosokuckiego.

Polityko, polityko
Co się z tobą babo stało?
Dawniej miałaś dość rozumu,
A dziś masz go bardzo mało.

Dawniej dobierałaś sobie
Tęgich mężów i amantów,
A dziś bierzesz byle głupców
Lokajów i komedyantów.

Oto nowy twój wielbiciel:
Głowa pusta, nos kałmucki,
Gęba srodze ordynarna,
Słowem pan Pietr Bosokucki.

Co ty widzisz polityko
W tej mizernej kreaturze?
Jak but głupi, a lokajstwem
Pragnie popchnąć się ku górze.

Gdy przyjmował Czechów w »Dziurce«
Co mieszczańską się nazywa,
(Na wstyd chyba dla mieszczaństwa)
Wypił przedtem wódki, piwa, —

I zerżnięty jakby Bela
Plótł trzy po trzy, jak bez klepki,
Ciągle Czechom głos odbierał,
Szukał gwałtem z kimś zaczepki.

Wreszcie strąbion należycie
Chwiejąc się na marnych nogach,
Znalazł razem się z Czechami
Na Besedy czeskiej progach.

Gadał jakby opętany,
Tłukł Anglików i Boerów,
Wyszedł wreszcie z propozycyą
Odwiedzić państwa Foglerów.

Poszli zatem różni »goście«
I nie tracąc ani chwili
O »panienkę«... niewiniątko...
Bardzo grzecznie się pobili.

Oto czyn prezesa »Dziurki«
Oto rozum jest nadludzki
Oto głupi łyk krakowski
Oto pan Pietr Bosokucki!

Wy co »ludzi« nie kochacie,
Lecz chwalicie byle osła,
Korzystajcie z sposobności,
I wybierzcie go na posła!

..n......i

Autentyczne.

Do sędziego śledczego, radcy... w K... zawezwanem zostało pewne małżeństwo celem przesłuchania, oskarżone o kuplerstwo. Równocześnie jako świadka zawezwano także 17-letnią ich córkę, o nadzwyczaj figlarnych oczkach przystojną blondynkę.

Sędzia p. radca... zajęty był przeglądaniem jakichś aktów, w zastępstwie więc przesłuchiwał oskarżonych protokolant i spisywał równocześnie protokół.

Po przesłuchaniu oskarżonych przyszła wreszcie kolej i na świadka.

Świadek, córka oskarżonych, owa przystojna blondyneczka, przesłuchiwana, starała się na każdym kroku bronić oskarżonych, aż wreszcie protokolant zwrócił jej uwagę, że za fałszywe zeznawanie każe ją zamknąć. Wtedy przelękniona dziewczyna, na pół z płaczem, podchodzi do zatopionego w aktach radcy i prawie przez łzy woła:

— Wiluś, obrońże mnie przecie i powiedz temu panu, że ja nie kłamię, bo ty przecie wiesz jak było, bo codzień do mnie chodziłeś...

Łapajno otyłki kruku.



Z powieści. Hrabina zegrawszy się, wybiegła czemprędzej do ogrodu.

Ze sprawozdania. Szpice naszych młodych malarzy, bywają często poszukiwane.

Z historyi powszechnej. Jak nas zatem historya poucza, to już ojcowie nasi, starożytni Słowianie czcili Łydę.

Z noweli. Biedna Antonia stała się naraz wielką panią, odziedziczywszy po ciotecznej siostrze część grubych kapitanów.

Z „Tygodnika mód“. Kobieta wygląda zawsze najponętniej i najpiękniej w stroju wodnym.

W RESTAURACYI.

Gość. Cóż tu macie dziś dobrego do zjedzenia?

I. kelner. Może wielmożny pan pozwoli coś pikantnego! Są..

II. kelner (na ucho pierwszemu). Idźże głupi, a toś sobie dał ryby z pikantnemi — przecież to sam prokurator!...

MIĘDZY KOLEŻANKAMI.

— Cóż to, nie uczy cię już na fortepianie pan Adam?

— Nie, bo mu mama wymówiła lekcye!

— A to dlaczego?

— Ano, widzisz, bo raz jak mama weszła, to on miał ręce pod fortepianem, a mama powiedziała, że nie lubi takich nauczycieli, co to pedały przyciskają rękami.

Siła przyzwyczajenia.

(W kawiarni).

Gość. Kelner! Proszę o „Bociana“!

Kelner. W tej chwili zajęty!

Gość. No, to daj mi tymczasem porcyę lodów!

Kelner. Także zajęte!..

Nasze sługi w XX. wieku.

Pan domu po powrocie z biura, nie zastawszy obiadu na stole, woła zirytowany do kuchni:

— Do milion dyabłów, cóż tam się dzieje — obiad jeszcze nie spitraszony!?...

Sługa. A to co ma znaczyć — do kogo pan mówi — a to mi się podoba!...

Pan. Przepraszam, ale ja myślałem, że tam jest moja żona!...

Pierwszy pacyent.

Młody lekarz spostrzega w poczekalni swego kolegę.

— A, co ja widzę — kolega moim pierwszym pacyentem. Proszę bardzo — a cóż tam koledze brakuje?

P i ę ć d z i e s i ą t b l a t ó w.

W sądzie.

Sędzia. Czy to prawda, że oskarżony wobec was wszystkich utrzymywał, że ten pan tutaj, jest dureń i idyota?

Świadek. A prawda proszę pana sędziego. Chciał nam to nawet dać na piśmie.

Sędzia. No, a dlaczegóż nie dał?

Świadek. Bośmy mu, proszę pana sędziego i tak na słowo wierzyli!

Konieczne.

— Patrzno, jakie gustowne podwiązki sobie kupiłam.

— Wiesz, ja ciebie nie pojmuję, na co ci takie kosztowne drobiazgi w takiej dziurze jak Kraków?

— Moja kochana — to konieczne — wyjeżdżam do kąpiel, a tam będę się obracać między samą arystokracyą.

Samo z siebie.

Dwóch właścicieli stajni wyścigowych, spotyka się na wyścigach i rozmawiają o swych koniach. Wreszcie jeden z nich odzywa się:

— Mój kochany, poradź mi jakie imię nadać temu źrebakowi-klaczce po B a c h u s i e i V e n u s?

— To przecież logicznie z siebie wypływa — nazwij go P o d a g r a!...

Dobry skutek.

— Czy to prawda Janiu, żeś swojemu mężowi wczoraj wieczór dzbanek z wodą o głowę rozbiła?

— Prawda! Ale tak mnie długo męczył i nudził idyota swą prośbą, abym była dla niego wyrozumiałą i cierpliwą, że mnie wreszcie aż szewska pasya uniosła!

Bilety wizytowe.

Stanisław hr. Tarnowski
c. k. przedsiębiorca zabaw publicznych, dyrektor trupy komedyantów prowincyonalnych.

Dr. Leon Piniński
protektor Uniwersytetu ludowego.

Dr. Zenon Korotkiewicz
organizator banderyi konnej.

Prof. Dr. Odo Bujwid
mąż sekretarza Uniwersytetu ludowego.

Rozgarnięty synek.

Pięcioletni Wicuś, jedna z naszych nad wiek rozwiniętych pociech, zapytuje wychodzącego z domu ojca:

— Tatusiu... dokąd tatuś idzie?

— Idę na wyścigi, kochanku!

— No... no — kiwa głową nad wiek rozwinięta pociecha — dziwię się, doprawdy, zie tatuś stały, a taki jeszcze głupi...

On myślał o innych.

— Więc pan jest... nauczycielem?

— Tak panie... wiejskim.

— Dzieci pan ma?

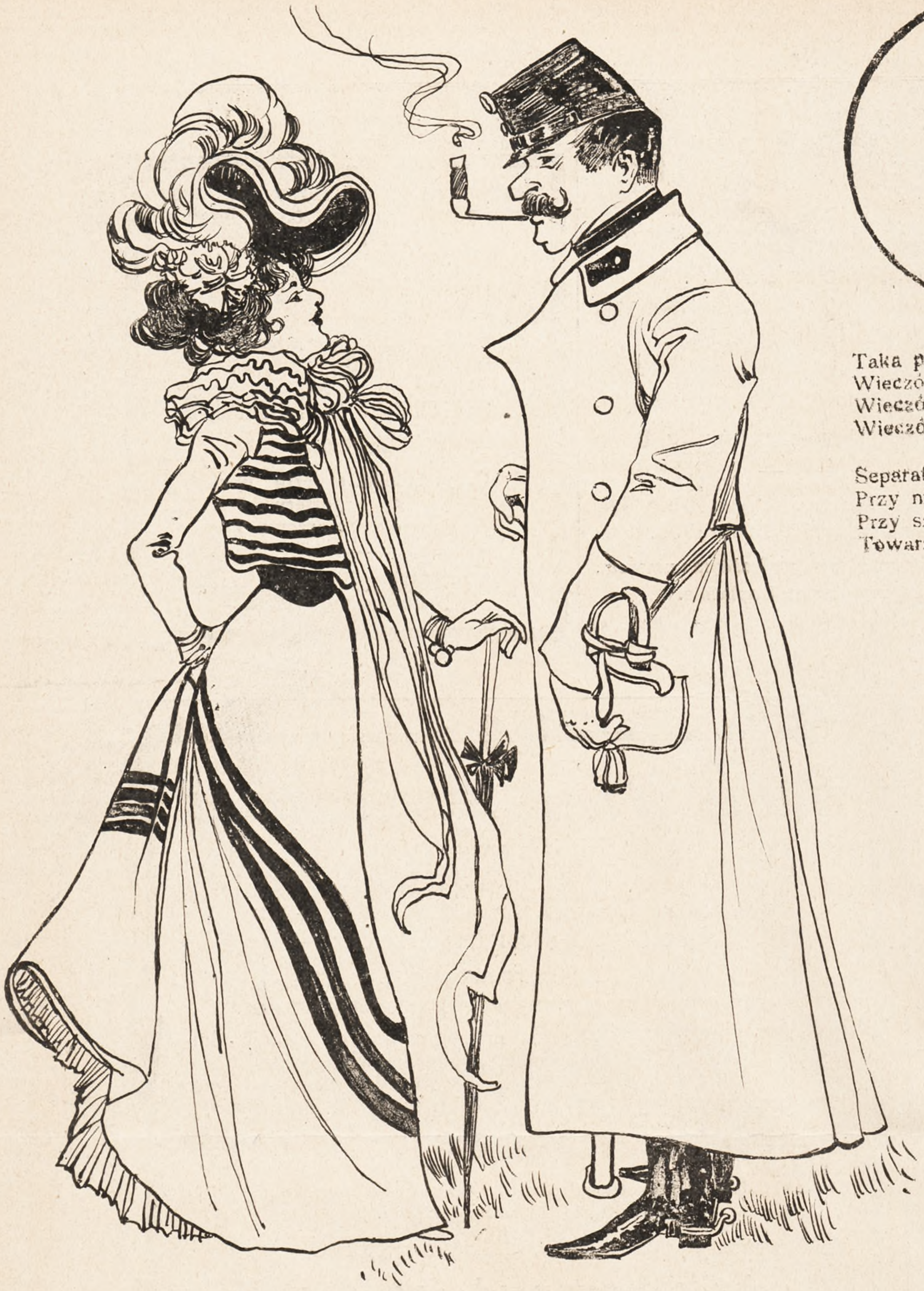
— Obecnie 28... ale to jeszcze nic... bo dawniej to miałem pomocnika, a obecnie muszę sam tak ciężko pracować.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu W. S. Nie piszemy kochany panie dla dzieci i podlotków, a nie obawiamy się, abyśmy takich jak pan zgorszyli. My nie demoralizujemy, lecz często owszem moralizujemy. Zwróć się pan ze swemi uwagami do tych co robią zgorszenie, co publicznie afiszują się ze swemi »stosuneczkami«. Więc to my gorszymy karcąc pana R. S. za jawne lekceważenie szóstego przykazania? Więc to wypada redaktorowi pisma katolicko-konserwatywnego, narzekającego wciąż na zepsucie obyczajów, urągać z całą bezczelnością najprostszym zasadom moralności? Więc wolno klice, która te zasady jako sztandar wywiesza, mieć takiego przedstawiciela? Zgangrenowani faryzeusze rzucają na nas kamieniem za s ł o w a, a sami popełniają c z y n y gorszące. Precz z obłudą! Precz z popieraniem wesołych damulek teatralnych w pismach katolickich, precz z rajfurstwem lafirynd bez talentu, płacących swemi wdziękami za dziennikarską reklamę!

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





Taka pani to dopiero
Wieczór żyć zaczyna —
Wieczór bowiem to jej żywioł,
Wieczór tęga mina!

Separatka — kolacyjka,
Przy niej noce trawi —
Przy szampitrze, tak jak umie
Towarzysza bawi!

— No i cóż — czy mąż pani zawsze jeszcze taki zazdrosny?

— Niestety — a co mnie najwięcej martwi, to to, że jak obecnie, to nie ma kompletnie o co.





— Patrzaj, co za wspaniała niewiasta — z taką, to bym się natychmiast ożenił...

— A to dlaczego z taką?

— No, bo by mnie dla niej nie wiele garderoba kosztowała!...



W Ostendzie.

— Wiesz, że ta twoja zazdrość, to jest wprost idyotyczna! Przecież we wodzie nie masz chyba powodu do zazdrości?

— Owszem moja duszko, bo ty coś za często nurkujesz, a ja przecież pod wodą nie widzę!...